

Spektakl straconej szansy

Sprawiedliwi. Historia rodziny Ulmów, reż. Benjamin Bukowski, Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie

Joanna Ostrowska

aAaAaA



fot. Maciej Ralowski

Ostatni rok przyniósł wiele przedstawień przypominających, analizujących bolesne relacje Polaków-Żydów i Polaków-nie-Żydów (trudno znaleźć jakiś inny wspólny mianownik dla tej kategorii obywateli naszego kraju, z których część przyczyniła się do paskudnego losu innych obywateli, tyle że będących równocześnie Żydami). We wszystkich tych przedstawieniach, co jest zrozumiałe ze względu na datę ich powstania, dominował ton rozliczenia czy też wyznania win Polaków-nie-Żydów, popełnionych wobec współobywateli. Rzeszowski Teatr im. Wandy Siemaszkowej postanowił pójść nieco inną drogą, przypominając te same polsko-polskie relacje i przygotował przedstawienie **Sprawiedliwi. Historia rodziny Ulmów**, napisane i wyreżyserowane przez Beniamina Bukowskiego.

Nawet jeśli proporcja przedstawień z ostatniego roku pokazujących w odmienny sposób postawy Polaków-nie-Żydów wobec Polaków-Żydów miałaby odbijać rzeczywisty stosunek liczbowy tych, co gnębili, do tych, co pomagali, to nie znaczy, że przedstawienie przypominające takie rodziny ma mniejszą wartość i może być rozpatrywane wyłącznie w kontekście aktualnej „polityki historycznej”. To, że jakieś postawy ludzkie nie były powszechne, wcale nie znaczy, że nie trzeba o nich mówić. Statystyka to nauka mało przydatna w teatrze. Nawet jeśli w rzeczywistości takich ludzi, jak Ulmowie, było równie mało, co przedstawień pokazujących heroizm tych, co ratowali Polaków-Żydów, to tym bardziej przypomnienie ich wyjątkowych czynów jest bardzo istotne. Jak można propagować mało popularne, acz heroiczne postawy czy poglądy, jeśli nie poprzez mówienie o nich, wydobywanie ich przed oczy współczesnych? Jak inaczej można je upowszechniać niż przez pokazywanie, że tak zwani „zwykli ludzie” byli w stanie wciąć je w życie?

Muzeum w Markowej poświęcone Polakom ratującym Żydów jest daleko na krańcach Polski, nie każdy ma możliwość je odwiedzić. Tekst dramatyczny czy też kameralne przedstawienie teatralne ma większą szansę dotrzeć do większej liczby osób niż nawet najciekawiej urządzone muzeum. Dlatego tak mi przykro, że Beniamin Bukowski zaprzepścił szansę, jaką dał mu rzeszowski teatr, zapraszając go do zrobienia przedstawienia o Ulmach. Ten spektakl niestety jest przykładem, że jeszcze nie wypracowano w polskim teatrze wartościowych artystycznie metod i sposobów afirmujących, a nie krytycznie przedstawiających, rzeczywistość historyczną, tak by nie stały się one mdłymi, sentymentalnymi historyjkami, jakimi karmi się uczniów, by ich „wyedukować”. Cała wina za stracenie tej szansy spoczywa na barkach Beniamina Bukowskiego – przede wszystkim jako twórcy tekstu, a w dalszej kolejności jako reżysera, który pewnymi zabiegami inscenizacyjnymi jeszcze podkreślił naiwność napisanego przez siebie dramatu. W zetknięciu z takim materiałem, jakkolwiek porządna nie byłaby praca aktorska (a była), nie uda się stworzyć naprawdę wartościowego dzieła.

Przedstawienie *Sprawiedliwi. Historia rodziny Ulmów* grane jest na najmniejszej ze scen rzeszowskiego teatru – Szajna Galeria. Scena ta znajduje się na poddaszu, ma ukośne połacie sufitu, drewniane belki stropowe i podpory tworzące naturalną scenografię dla przedstawienia, którego akcja rozgrywa się w wiejskiej chałupie. Autentyczność wnętrza uzupełniona jest zaledwie kilkoma prostymi elementami budującymi obraz domu – stołem, kilkoma krzesłami, białymi prześcieradłami, które równocześnie są wiszącym praniem, jak i po prostu minikurtynką. Bardzo silnym elementem scenograficznym są porozrzucone na ziemi fotografie – reprodukcje zdjęć zrobionych przez prawdziwego Józefa Ulmę, na których widać jego rodzinę, mieszkańców wsi, codzienne życie. Niektóre z tych zdjęć pojawiają się wyświetlone na pionowym ekranie znajdującym się z prawej strony sceny. Te rozsypane zdjęcia, leżące na podłodze, są zapowiedzią dramatu, jaki musi się wydarzyć. Dzięki nim teatralny dom Ulmów od początku wygląda jak po przeszkaniu albo też po plądrowaniu, kiedy mieszkańców już się pozbyło.

W przedstawieniu pojawia się pięcioro aktorów, dwoje z nich gra Wiktorię i Józefa Ulmów (Justyna Król, Robert Żurek), pozostała trójka (Małgorzata Pruchnik-Cholka, Waldemar Czyszak, Paweł Gładys) to wszystkie inne postacie potrzebne do przedstawienia akcji zapisanej w dramacie. To także równocześnie głosy przedstawiające odautorskie rozważania na tematy „filozoficzne”, o naturze zła i dobra. To one pytają: „Jak wygląda bohater? Czy bohater ma jakieś cechy szczególne, po których można go poznać? Czy nosi strój, który wyróżnia go spośród wszystkich innych ludzi? Czy ma szczególną budowę ciała? Znamie? Wyraz twarzy? (...) Czy inaczej od innych spędza czas wolny, ćwicząc się w swoim bohaterstwie? Co robi, by zapracować na swoje miano? Czy z konieczności musi chwycić za broń? Walczyć? A może bohaterstwo polega w jej wypadku na czymś zupełnie innym?”, „Jak wygląda zbrodniarz? Co różni go od uczciwego i dobrego człowieka? Czy jest szczególnie brzydki, czy ostrzega nas swoim wyglądem? (...) Czy jest obywatелеm jakiegos kraju, w którym zawsze rodzą się zbrodniarze? A może jest na pozór zwyczajnym człowiekiem? Gdzie popełnił swój błąd?”. Niestety rozwój akcji nie pomaga w żaden sposób znaleźć odpowiedzi na te ważne pytania – pozostają one zawieszane w próżni. A raczej odpowiedź na nie, jaka się rysuje poprzez sposób prowadzenia opowieści, jest bardzo banalna – tak, można ich rozpoznać: dobrzy się cały czas uśmiechają, a źli mają ponure twarze.

Te trzy postacie równocześnie opowiadają, jak budować historię opartą na faktach, kiedy tak mało wiadomo na pewno. To one także przedstawiają w krótkich, urywanych zdaniach historię Ulmów, wiadomości o życiu obu społeczności Markowej przed wojną: „W miastach się Żydów nie lubiło, bo ludzie gadali, że Żydzi handel przejęli. Ja tam nie wiem, jak było, ale u nas, w Markowej, się tylko niektórzy handlem trudnili. A tak, to oni w większości byli biedniejsi od Polaków”. „Polacy, ale po swojemu mówili. I święta też swoje obchodzili”. „Raz kilku powiedziało, że się ochrzczi. Książki ich przyjął, problemu nie było. Tylko że się inni Żydzi powściekali, afera z tego była straszna. No, ale ja się nie dziwię, pomyśleć, że by ktoś z naszych chciał przejść na ich wiarę”. „Dzieci czasem w szkole Żydków zaczęły. Ale jak dokuzały, to je rodzice przeważnie upominali. Na Zmartwychwstanie, że młodzi kukłę Judasza wlekli i którymś Żydkom pod domem wieszali. (...) Głupi zwyczaj. (...) A pewnie, że głupi, ale to łatwo młodym co z głowy wybić”.

Prolog, wyjaśniający założenia twórcy, zapowiada bardzo ciekawą perspektywę prowadzenia opowiadania. Spektakl otwiera głos Pierwszy, który mówi: „Niewiele da się powiedzieć rzeczy pewnych o tamtych wydarzeniach, bo niewiele zostało świadectw, na podstawie których można odtworzyć porządek rzeczy. Znaczna część tego, co zostanie powiedziane i pokazane, jest tylko domniemaniem, podjętym z większym lub mniejszym stopniem prawdopodobieństwa, co powinno być oczywiste w miejscu, w którym się znaleźliśmy. Mówię jednak o tym z szacunku dla zmarłych i dla tych, którzy przeżyli. Wielu tragedii, być może i tej, udałoby się bowiem uniknąć, gdyśmy patrząc na drugiego człowieka, zdali się tylko na niezawodne świadectwo faktów, nie pozwalając nigdy na to, by przyćmiły je strach, uprzedzenie i domniemania”. Problem w tym, że dramaturg i reżyser idzie dokładnie pod prąd własnych wskazówek, nie zdaje się na „niezawodne świadectwo faktów”, które – choć nieliczne – jednak istnieją i są znane, zamiast tego powiększa obszar „domniemania, podjętego z większym i mniejszym stopniem prawdopodobieństwa”. Zapomina przy tym, że porusza się w materii, która przez widza zostanie i tak przyjęta jako „prawdziwa wersja wydarzeń”, skoro pojawiają się w niej fakty powiązane z autentycznie istniejącymi osobami. Autor i reżyser w żaden sposób nie zaznacza, gdzie w swojej narracji opiera się na faktach, a gdzie tworzy własną opowieść, która ma udratmatyzować czy uteatralizować prawdziwą historię. Wszystko jest przedstawione w ten sam sposób, jako jedna spójna narracja. W efekcie „domniemania” budowane są na być może nie do końca uświadomionych uprzedzeniach, czy też stereotypach.

Bukowski bardzo skoncentrował się na tym, co zaznaczył w tytule – na historii rodziny Ulmów. Dlatego poznajemy Józefa i Wiktorię tuż przed tym, zanim wezmą ślub. Każde z nich Bukowski kreśli tak, że składają się z samych pozytywnych cech (rozumiem, że to ten szacunek dla zmarłych, o którym mowa we wstępie przedstawienia). Obie postacie nieustannie się uśmiechają, on to najlepszy gospodarz we wsi, zna się na wszystkim, „nawet do roboty to ubrany nienagannie. Buty wysokie, polerowane, koszula biała i krochmalona”. Już w czasie wojny przyjmują u siebie sąsiadów Żydów (choć postacie wyraźnie zaznaczają, że w Markowej obie społeczności żyły osobno). Prawdziwi Ulmowie to ludzie, którzy dla innych poświęcili własne życie i należą im się coś więcej niż portret stworzony z papieru i lukru. Jeśli tak mało o nich samych wiadomo, może warto by było zamiast odtwarzać ich historię, przy ich pomocy opowiedzieć o sprawie, za jaką oddali życie?

Natomiast – nie wiem, czy świadomie, czy nie – postacie ludzi ukrywających się u Ulmów Bukowski zbudował na zasadzie kontrastu. Skoro Ulmowa jest uosobieniem łagodności i pozytywnie patrzy na świat, to jej żydowska sąsiadka głównie narzeka – także na swojego męża, który potem razem z ich dziećmi będzie ukrywał się u Ulmów. Spotkawszy pana Józefa jeszcze przed wojną, mówi: „Jakby mój mąż tak ciężko potrafił pracować... A, szkoda gadać”. Ulmowie w spektaklu Bukowskiego to uosobienie cnót wszelakich, natomiast ludzie, dla jakich szarykowali życie, to jednostki o dość podejrzanym systemie wartości. Przez cały – skrytowo przedstawiony pojedynczymi zdaniem – czas ukrywania się narzekają na niewygodę, że zimno (Józef uszczelnia dla nich dach, a Wiktorია przynosi zupę), że już nie mogą usiedzieć na strychu (Wiktorია ulega i pozwala im chodzić po obejsku, napominając, by dzieci samych nie zostawiali). Z rzeszowskiego przedstawienia wynika, że wszyscy ukrywający się i cała rodzina Ulmów zginęli, ponieważ jeden z Żydów poszedł do granatowego policjanta odzyskać zostawione u niego pieniądze. Niech żyje stereotyp Żyda, dla którego pieniądze są najważniejsze! Wymykający się po nocy Szalla przynajmniej: „jeszcze się wrócę z nim rozmówić i że mu tych pieniędzy nie przepuścimy”. Tego już nawet uosobienie łagodności, czyli Wiktorია stworzona przez Bukowskiego, znieść nie może, pierwszy i jedyny raz w całym przedstawieniu złości się: „Okradać, nie okradać, ważne że żyćcie! (...) Teraz to i ja sama jestem wściekła. Więcej nam ani sobie nie rób takiego głupstwa!”.

Tak dużo miejsca poświęcałam warstwie tekstowej, ponieważ dramaturg Bukowski zdecydowanie przytłumił reżysera Bukowskiego i ten ostatni jedynie czasem przypominał sobie, że poza słowami coś na scenie dziać się powinno. Wtedy, zamiast ustawiać postacie w różnych miejscach sceny i kazać im wykonywać zwykłe czynności, nakazuje ukrywającym się Żydom przemawiać spod stołu, czy też rozgrywa *pillow talk* między Ulmami tak, że ich głowy wystają zza wiszącej na sznurze koldry, dzięki czemu wydaje się, iż leżą w łóżku. Lecz są to jedynie momenty, większość w spektaklu dzieje się wyłącznie za sprawą słów wypowiadanych przez pięć postaci. Ich słowa ustawiają oś konfliktu w przedstawieniu na linii: niebiańsko dobrzy Ulmowie i kierujący się myślą o pieniądzach, niezbyt sympatyczni Żydzi – ci, przez których zginęli. Ich wybory i decyzje szkodzą na dalszy plan. Z tego, co ustalił historycy, wynika, iż granatowy policjant wydał Szalów, bo zbliżał się front i bał się, że będzie musiał zwrócić zatrzymane od nich pieniądze. Dlaczego Bukowski napisał scenę, w której to bezmyślność ukrywających się stała się przyczyną tragedii? Sam chyba zdawał sobie sprawę, jak ustawi to wymowę czynu prawdziwych Ulmów, skoro w usta jednej z postaci włożył słowa: „Czasem sobie myślę, że Józef z Wiktorią nierozumni byli. Tak, nierozumni. Nie, że ukrywali, nie, że ryzykowali swoje życie i dzieci. Niektórzy gadali potem: co innego siebie narażać, ale dzieci! A ja myślę – że dobrze zrobili. A nierozumni to dlatego, że się bardziej z tym nie pilnowali”. Z takich słów wynikać może jeszcze jedno pytanie: czy warto było, by tak jednoznacznie dobrzy ludzie stracili życie, ryzykując dla kogoś, dla kogo odzyskanie majątku było ważniejsze niż zasady bezpieczeństwa?

Trzeba przypominać postacie Polaków ratujących Żydów, nawet jeśli nie było ich wielu – samotność ich odwagi sprawia, że ich czyny były jeszcze bardziej godne podziwu. Historia o bohaterstwie nie musi być jednak sentymentalną historyjką kreśloną grubą kreską, bo ci prawdziwi ludzie zasługują na coś więcej niż lukrowaną laurkę, którą można w ramach „pedagogiki dumy” pokazywać współczesnym Polakom. Bardzo dobrze się stało, że teatr w Rzeszowie, akurat tam, przygotował spektakl o ludzich, którzy stali się symbolem ofiarnych sąsiadów, dobrych Polaków i dobrych chrześcijan. Szkoda tylko, że szansę tę zaprzepąścił Beniamin Bukowski, przygotowując sentymentalną historyjkę rodem ze szkolnych wypisów, która w żaden sposób nie zachęca do myślenia o tym, jak wygląda bohater i co czyni zbrodniarza zbrodniarzem.

12-12-2018

Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie

Sprawiedliwi. Historia rodziny Ulmów

scenariusz, reżyseria, opracowanie muzyczne: Benjamin Bukowski

scenografia i kostiumy: Katarzyna Stochalska

światło i multimedia: Elżsż Stryna

obsada: Justyna Król, Małgorzata Pruchnik-Cholka, Waldemar Czyszak, Paweł Gładys, Robert Żurek, Robert Chodor (głos z offu)

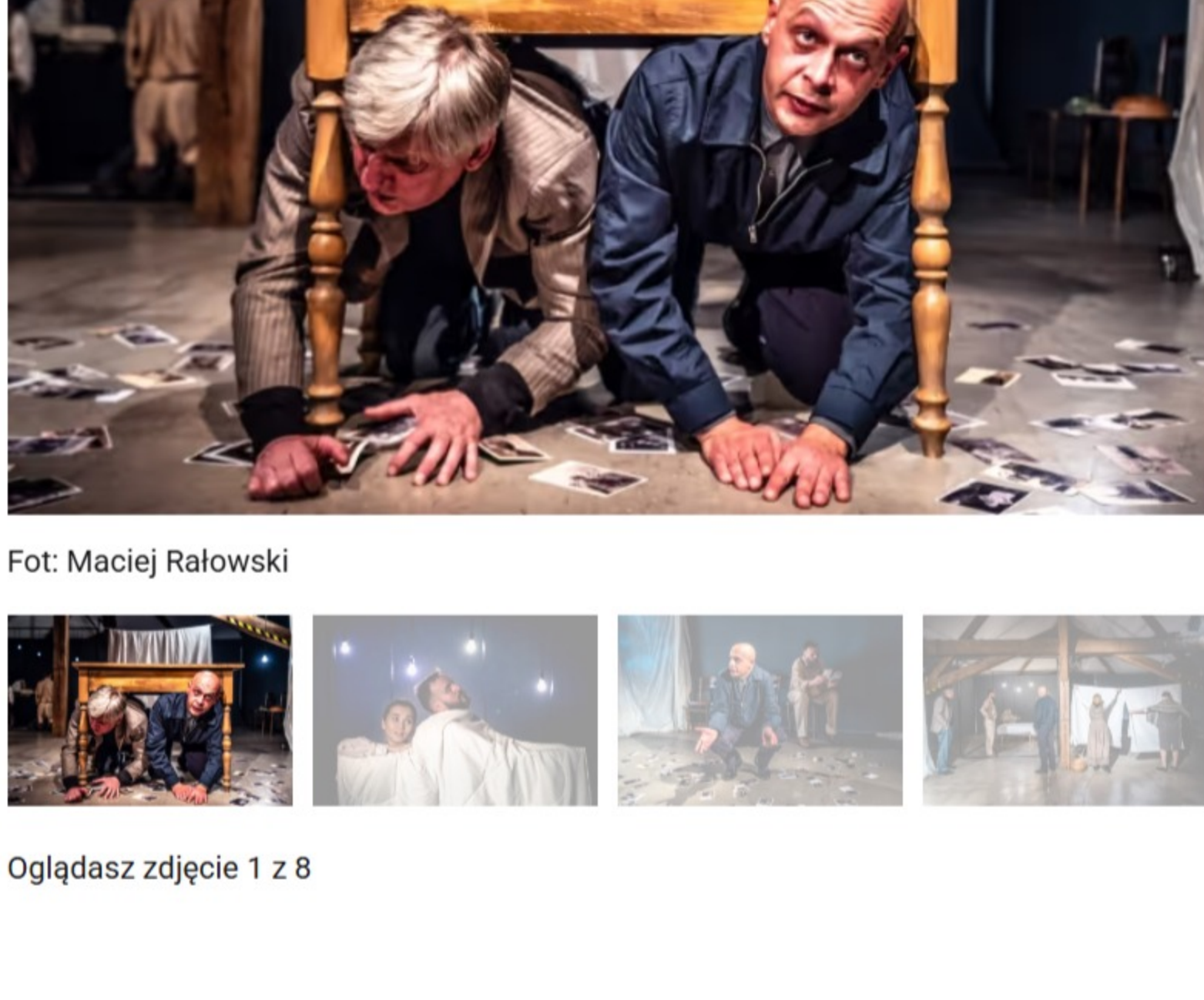
premiera: 12.10.2018.

BENIAMIN BUKOWSKI

RZESZÓW

TEATR IM. WANDY SIEMASZKOWEJ W RZESZOWIE

Sprawiedliwi. Historia rodziny Ulmów, reż. Benjamin Bukowski, Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie



Fot: Maciej Ralowski



Oglądasz zdjęcie 1 z 8

P O W I Ą Z A N E T E A T R Y



Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie

P R Z E C Z Y T A J T E Z



Ewa Danuta Godziszewska
Niedorzeczne, a oczywiste



Piotr Otkusz
Galop Filmówki



Magdalena Figzał-Janikowska
Tajemnice Margot



Dagmara Chojnacka
Griot niezatapialny



Janusz Majcherek
Szczęśliwe dni: 7 maja



Mirosław Kocur
Formuła fermentu

B A D Z N A B I E Z A C O

